Rok VI. Kraków, Sobota 26 Stycznia 1901. **Nr. 4.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2—4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Jak staraliśmy się o kasę Raiffeisena.

Gdyśmy zebrali 25 członków i wybrali zarząd i radę nadzorczą i kasyera, zrobiliśmy dopiero jeden krok naprzód, ale i to dużo znaczy, bo pierwsze trudności jużeśmy pokonali i weszliśmy na drogę, z której trudno się cofnąć, a bardzo przyjemnie iść naprzód.

Biuro Patronatu wzięło nas jakby za rękę i prowadziło przez różne formalności, jakie trzeba było załatwić, chcąc uzyskać przyjęcie Spółki do Patronatu i jej zaprotokołowanie w c. k. Sądzie obwodowym, jako handlowym. Dostaliśmy gotowe podanie, opatrzone stemplami, mieliśmy je podpisać i odesłać, dokąd instrukcya wskazywała.

Zaledwieśmy podanie odesłali, aż tu przychodzi nam awizo, że na kolei jest jakiś straszny ciężar nadesłany ze samego Wiednia. Była to kasa ogniotrwała, ważąca 500 kilogr. wykonana tam na zamówienie Biura Patronatu. Co się też ludzie nadziwili, gdy na kolei taki ciężar zobaczyli, ledwie go na wóz wtoczyli. Z wozu to aż 8 chłopów dźwigało i ledwie wnieśli do izby. Kasa ta była bardzo potrzebna, by ludzie wiedzieli, co to u nas będzie. Ten i ów kiwał głową, uśmiechał się, szydził i dowcipkował, skąd oni pieniędzy nabiorą do tej kasy, pewnie na gminę zaciągną wielki dług, inni straszyli, że panowie nie mają co z pieniądzmi zrobić, więc je chcą w tych kasach umieszczać, aby mieć większy procent, bo już po miastach kapitały ich nie są pewne.

Za parę dni nadeszły nam książki potrzebne do prowadzenia kasy i rozmaite papiery. Książki już były opatrzone stemplami i pieczęciami.

Nadeszła i wiadomość, że Spółka nasza przyjęta do Patronatu, że otrzyma pomoc i opiekę, zasiłek i pożyczkę, gdyby nam potrzeba było pieniędzy do naszej kasy.

Ale bez pozwolenia władzy nie mogliśmy rozpocząć żadnych czynności, więc przełożony zarządu i 4 członków udali się do c. k. Sądu powiatowego w Wadowicach. Tam wszyscy ci członkowie zarządu podpisali się w protokole legalizacyjnym, osobno znowu na statucie, któryśmy uchwalili, osobno do c. k. Sądu obwodowego jako handlowego. Sędzia legalizował te podpisy i już podanie wysłaliśmy do c. k. Sądu obwodowego. Za miesiąc przyszła nam rezolucya, że Spółka nasza jest zaprotokołowana i że nam wolno rozpocząć czynność, skoro tylko złożymy taksę za ogłoszenie w gazecie lwowskiej o naszej Spółce.

Jakże to był radosny dzień dla nas, gdy tak pożyteczna instytucya w naszej okolicy powstała. Niczem nie mogliśmy się dotąd poszczycić, co zasługuje na uznanie u świata. Nie mieliśmy do wsi żadnego dostępu; ten tylko jechał do nas kto musiał lub kogo miłość i troska o zbawienie nasze w te błota zagnała. Nie możemy doczekać się szkoły porządnej, bo nawet niektórzy cegłę na szkołę wypaloną rozdrapali i domy sobie z niej stawiają a nauczyciel nie ma mieszkania i dzieci gnieść się muszą w niskiej niewielkiej izbie; nie możemy poszczycić się wzorowym sklepem kółka rolniczego jak gdzieindziej, bo ten, co jest w prywatnych rękach, ledwie się trzyma ale za to mamy już kasę Raiffeisena, mamy źródło dobrobytu tutejszej ludności. Ileż to pieniędzy oszczędzą sobie biedni ludzie, gdy zapracowany grosz włożą do naszej kasy! Ileż chodzenia, wydatków, straty czasu oszczędzą inni, którzy będą potrzebować zaciągnąć pożyczkę! B o g u d z i ę k i! Możemy powiedzieć, że udały się nam nasze zamiary.

Nadzieje nasze nie zawiodły nas. Nie upłynęło pół roku, a kasa zgromadziła 8.814 koron wkładek oszczędności i udzieliła 7.480 koron pożyczek, co na trzy małe wioski jest nader świetnym rezultatem. Nie potrzebowaliśmy dotąd uciekać się do pożyczki z Wydziału krajowego, bo zawsze tyle mamy gotówki, ile jej ludzie potrzebują.

Życzymy wszystkim, aby skorzystali z tego, co »Prawda« o kasach Raiffeisena pisze.

Piekąca sprawa.

Znaną jest rzeczą, jak ważną rolę odgrywa howla trzody w gospodarce włościan. Jest to najlepsze a nieraz jedyne źródło dochodów gospodarzy wiejskich. Pieniądze na podatek, na odzież licznej rodziny, w ogóle na wydatki domowe, płyną przeważnie z hodowli trzody chlewnej. Jeżeli ta gałąź gospodarstwa nie dopisze, straszna bieda gniecie każdego gospodarza. Żeby ta gałąź gospodarstwa mogła się należycie rozwinąć, trzeba się starać o miejsce zbytu dla trzody. Cel ten osiągnie się wtedy gdy powstrzyma się przywóz świń zagranicznych do kraju i do całego państwa wogóle. Od roku 1882 czyniła temu zadosyć ustawa, mocą której zamkniętą została dla przewozu świń granica rumuńska.

Otóż właśnie teraz doszła nas wiadomość, że uczyniono wyłom w tej ustawie, gdyż oddział weterynaryjny w ministerstwie spraw wewnętrznych dozwolił rzeźnikom wiedeńskim na sprowadzenie 1500 świń rumuńskich na targi tamtejsze. Takie ustępstwo to krzywda i szkoda dla tutejszych rolników!

Ciekawem jest, co wpłynęło na rząd, że dozwolił na przewiezienie trzody na targi austryackie? Rzeźnicy wiedeńscy w grudniu ubiegłego roku zagrozili strejkiem, jeżeliby rząd nie dozwolił otworzyć granicy rumuńskiej dla przewozu trzody chlewnej. Strejk naprawdę był, lecz zaledwie przez sześć godzin! Burmistrz miasta Wiednia wmieszał się w całą sprawę i przyrzekł ująć się za rzeźnikami u rządu. I rzeczywiście poparcie burmistrza pomogło, gdyż rząd ustąpił przed groźbą strejku i wstrzymania się od zakupna trzody tutejszej. Oddział weterynaryjny bez porozumienia się z ministerstwem rolnictwa zezwolił na przewóz wspomnianej ilości świń na targi wiedeńskie. Tego rodzaju rozporządzenia podkopują powagę rządu a między rolnikami muszą wywołać rozgoryczenie i brak zaufania. Któż będzie jeszcze wierzył, że rolnictwo nasze może liczyć na poparcie u sfer rządowych, skoro się widzi takie zarządzenia!

A nadmieniamy i to, że granica pruska zamknięta dla nierogacizny, dla wędlin, szynek i kiełbas, jakie wysyłają z Galicyi masarze i kupcy. I nikt słówkiem się o to nie upomni. Posłowie ludowcy tyle obiecanek nadawali ludowi, a nic a nic nie zrobili. Wszakże do Prus sprzedawano w dawnych latach za kilka milionów świń i wędlin; a teraz tego czynić nie wolno. Hej chłopy piszcie petycye do sejmu i do Rady państwa, upominajcie się u swych posłów, ażeby jak najprędzej zapytali rząd, dlaczego pozwolił na zamknięcie granicy. Przecież zarazy nie ma, przecież ugoda naszego państwa z Niemcami pozwala na wolną sprzedaż naszej nierogacizny w prowincyach niemieckich. Czyż nietylko w Poznańskiem ale i w Galicyi mają Niemcy nas chleba pozbawiać i na żebry puścić? Do roboty! bo nie będziemy mieli wkrótce z czego podatków płacić, gdy hodowla nierogacizny upadnie. Wszakże od dwóch lat spadły ceny o połowę, i chów świń w kraju o połowę się zmniejszył. A przecież to prawie jedyny zarobek chłopa rolnika.

Zwracamy się do naszych posłów a przedewszystkiem do posłów z kuryi 5 i 4, żeby się jak najtroskliwiej tą sprawą zaopiekowali. Koło polskie, powinno użyć całej swej powagi, żeby utrzymać w całej mocy rozporządzenie z r. 1882 zamykające granicę rumuńską dla przewozu trzody chlewnej w granice państwa naszego. Nadto domagamy się, żeby przy tej sposobności posłowie nasi specyalnie się zajęli sprawą tej gałęzi rolnictwa i żeby usunęli wszelkie zapory tamujące jej rozwój. Idzie tu o uregulowanie nakazu zamykania całych powiatów dla targów i wywozu w czasie zarazy między trzodą chlewną.

Podczas zarazy u trzody, powinno starostwo zarządzić desinfekcye w danej miejscowości a nie, jak do tego czasu bywało, — żeby Namiestnic wo znosiło wszelkie jarmarki. Gdy grasuje choroba wśród ludzi, zdrowy może się wydalić, dokądkolwiek zechce, podobnie zatem i pod względem handlu z trzodą, powinna zmiana zupełna nastąpić.

Przypominamy, że sprawą tą zajmowało się kiedyś Towarzystwo rolnicze krakowskie, jak pisaliśmy o tem w ostatnim numerze naszego pisma.

Znowu lichwa żydowska.

Okolice Wieliczki, Bochni i Brzeska są pełne lichwiarzy żydowskich. Jeden z nich Leon Ladner stawał 16 stycznia b. r. przed krakowskim trybunałem karnym za występek lichwy. Obwiniony liczy 30 lat życia i jest szynkarzem w Borku. Był on, jak stwierdza akt oskarżenia, bardzo sprytnym spekulantem; trudnił się lichwą pieniężną i zbożową, pobierając od 18% do 20% od ludzi, zaciągających pożyczki na opłacenie podatku, zakupno krowy, lub na ratowanie się przed nieszczęściem.

Dwa zwłaszcza wypadki lichwy zasługują na przytoczenie z aktu oskarżenia. I tak: Piotr Knasiń-

ski pożyczył na weksel od obwinionego przed 5 laty kwotę 50 złr. na jeden tydzień, gdyż właśnie po upływie tygodnia szwagier obwinionego, Mojżesz Zimmermann taką samą kwotę miał mu zwrócić. Jako procent strącił sobie obwiniony od owych 50 złr. 2 złr. co wynosi 208%.

Gdy w umówionym terminie Knasiński pożyczki nie zwrócił, ponieważ mu Zimmermann także 50 złr. nie oddał, obwiniony zaskarżył weksel — przeprowadził egzekucyę i spowodował, że Knasińskiemu sprzedano na licytacyi realność, wartości 3.000 złr. za 1.250 złr. Wprawdzie licytacyę unieważniono, lecz koszta, jakie przy tem powstały, naraziły Knasińskiego na szkodę 300 złr. wynoszącą, co było dla niego bardzo dotkliwem, gdyż posiada tylko rzeczoną realność, obciążoną długiem w kwocie 800 złr., z której utrzymać musi rodzinę złożoną z 6rga dzieci.

Kasper Borowiec sprzedał obwinionemu na wiosnę łąkę za 45 złr. Ponieważ z tego powodu żona jego chciała go zrobić marnotrawnym, przeto zgodził się z żydem w ten sposób, że zwróci po upływie roku owe 45 złr., a żyd odda mu łąkę. Kwotę 45 złr. dostał Borowiec od obwinionego w marcu, a oddał mu ją jeszcze przed św. Michałem, zatem po upływie niecałych 7 miesięcy. Jako procent za ten czas, zabrał sobie Ladner trawę z łąki, której — jak sam mówił do Borowca — było 17 centnarów. Gdy według podania Borowca wartość siana za 1 cetnar wynosiła od złr. 1.20 do 1.80, to przyjmując najniższą cenę (złr. 1.20) — procent od owych 45 złr. wynosił 77 złr. 71 ct. Trzeba dodać, że Borowiec posiada gospodarstwo tylko 10-morgowe, wartości do 3.000 złr. obciążone długiem w kwocie 1.000 złr. i utrzymuje rodzinę, złożoną z 10-ga dzieci.

Obwiniony podczas rozprawy, której przewodniczył p. radca Katyński, zaprzeczył podanym przez akt oskarżenia faktom i zwrócił gotówką obliczone przez wierzycieli szkody. Jednemu z nich zwrócił 260 koron, innemu 30 koron, wogóle zwrócił kilkaset koron.

Trybunał wydał wyrok uwalniający z powodu przedawnienia faktów, oskarżeniem objętych i zwrotu szkody włościanom.

Dziwna, że ten żyd uważał się za niewinnego, a jednak szkody ludziom dobrowolnie na poczekaniu zwracał. Patrzcie, jaki hojny!

Żydowi więc prawie nic się nie stało. Będzie pewno dalej tak samo lichwą ludzi niszczył, tylko będzie jeszcze ostrożniejszy, żeby się zaraz lichwa nie wykryła, ale póżniej. Wtedy on znowu się zaprze, ale niby to z łaski temu i owemu coś odda, adwokat powie, że jest przedawnienie i trybunał znów go uwolni.

Co słychać w świecie?

Parlament zwołany jest na 31 b. m.

We Lwowie otwarty zostanie dnia 17 kwietnia trzeci z rzędu kurs dla pisarzy gminnych. Ubiegający się o przyjęcie mają się zgłaszać za pośrednictwem swoich wydziałów powiatowych, do wydziału krajowego.

Kurs praktyczny dla drenarzy, drugi z rzędu, otwarty zostanie dnia 1 grudnia bież. roku, podania jednak o przyjęcie na ten kurs należy wnosić do wydziału krajowego najdalej do końca lutego bieżącego roku.

W swoim czasie podaliśmy nowowybranych posłów z kuryi V, IV i III.

Dziś podajemy jeszcze posłów z kuryi II i I.

Kurya Izb przemysłowo-handlowych (3 posłów). Z lwowskiej Jan Piepes-Poratyński, z krakowskiej dr. Arnold Rappaport, z brodzkiej dr. Henryk Kolischer. Razem 3, wszyscy członkowie Koła polskiego.

Wielka własność (20 posłów). *Lwów*, Dawid Abrahamowicz; *Kraków*, Antoni hr. Wodzicki; *Przemyśl*, Kazimierz hr. Szeptycki; *Sanok*, Włodzimierz Gniewosz; *Sambor*, Stanisław Sozański; *Jaworów*, dr. Władysław Kozłowski; *Złoczów*, Apolinary Jaworski; *Brzeżany*, Julian dr. Błażowski; *Rohatyn*. Seweryn Henzel; *Stanisławów*, Wojciech hr. Dzieduszycki; *Tarnopol*, Michał Garapich; *Tarnów*, Władysław Struszkiewicz; *Rzeszów*, Adam Jędrzejowicz; *Stryj*, Eugeniusz Abrahamowicz; *Czortków*, Wład. Wiktor Czaykowski; *Wadowice*, Herman br. Czecz; *Kołomyja*, dr. Henryk Wielowieyski; *Nowy-Sącz*, dr. Piotr Górski; *Bochnia*, Józef Popławski; *Żółkiew*, dr. Stan. Starzyński. Razem 20, wszyscy członkowie Koła polskiego.

Z 78 posłów galicyjskich jest: 60 członkami Koła polskiego, 5 stojałowszczyków, 3 ludowców, 3 Rusinów z partyi Romańczuka, 4 Rusinów ugodowców, 1 radykał ruski, 1 radykał polski, 1 socyalista.

We Lwowie odbyły się w ubiegłym tygodniu dwie wspaniałe uroczystości.

Dnia 17 przeniósł się ksiądz metropolita (arcybiskup) grecko-katolicki hr. Szeptycki ze Stanisławowa i objął w zarząd dyecezyę lwowską obrz. grecko-katolickiego.

Zaś w dniu 20 b. m. poświęcony został na arcybiskupa lwowskiego ks. dr. Józef Bilczewski.

Opis tej uroczystości podamy póżniej.

W Cieszynie odbyło się dnia 20 bież miesiąca uroczyste otwarcie polskiego »Domu Narodowego«. Jestto dwupiętrowy, dom który powstał z drobnych składek a kosztuje koło 50 tysięcy koron. W nim mieścić się będą stowarzyszenia polskie jak Czytelnia, Towarzystwo zaliczkowe, zarząd Macierzy i inne.

Lud śląski to dzielny lud polski, który gorąco kocha wiarę św., język polski, broni swoich praw i śmiało pogląda w przyszłość. Niemcy go gniotą i prześladują a on nie ustępuje ale się broni i stawia twierdze — jedną z nich, to właśnie otwarty polski i narodowy Dom. W nim będzie się skupiało życie polskie, stamtąd popłynie oświata, poczucie praw i obowiązków, tam sprawy ludu polskiego na Śląsku znajdą swe oparcie.

Oby Bóg błogosławił otwartemu Domowi, oby on był zadatkiem odzyskania utraconych ale nieprzedawnionych praw ludu polskiego na Śląsku. Szczęść Boże!

Anglia. Królowa angielska Wiktorya umarła d. 22 b. m. Panowała tak długo jak rzadko który władzca bo aż 63 lat. Objęła rządy w r. 1837, a w 18 swego życia. Państwo angielskie liczyło wtedy 170 milionów ludzi (razem z posiadłościami zamorskiemi) a dziś liczy ono 400 milionów. Za jej panowania przyszła Anglia przez swój przemysł olbrzymi i handel do takich bogactw, o jakich my nie mamy nawet pojęcia.

Następcą tronu w Anglii po śmierci królowej Wiktoryi jest syn zmarłej Albert, ks. Walii. Nowy król objął tron jako Edward VII.

Wojna w południowej Afryce nie ustaje. Szczęście znowu sprzyja boerom, którzy najechali nawet kraj angielski t. z. kraj przylądkowy. Zbierają się w oddziały po kilkaset i nieraz zadają anglikom dotkliwe straty. W zeszłym tygodniu zabrali anglikom cały pociąg z bronią i nabojami — a przyda się im to, bo im pono brakuje broni. W kraju przylądkowym panują zaraźliwe choroby, które wojska angielskie dziesiątkują, ale oni tego nie rozgłaszają, aby nie odstraszać ochotników, których ustawicznie werbują i do Afryki wysyłają.

Razem do pracy! do dzieła!

List z powiatu Mieleckiego.

Pozwól Czcigodny ks. Redaktorze napisać z tego zakątka i to włościaninowi kilka słów. Mam już sporo lat, słyszałem i widziałem wiele; a przyznam się, że przez ostatnie pięć lat i mnie się coś w głowie popsuło i serce inaczej biło, jak za młodszych lat. Czemu? Sprawa znana. Ot bywało się po różnych wiecach, których może aż zanadto było, przynajmniej u nas. W niedzielę i święto jeździliśmy po wsiach, zapomniawszy o trzeciem przykazaniu bożem, by słuchać na zgromadzeniach nowinek; a w dnie targowe spieszyliśmy do Mielca, by w szynkach i gadać i słuchać takich rzeczy, że dzisiaj ochłonąwszy z tego dziwię się mojej głupocie.

Bo co tam nie nagadano. Po wyzwiskach rzucanych na księży i szlachtę, naobiecywano nam niestworzone rzeczy. I tak: podatków nie mieliśmy płacić, lasy miały być rozdzielone między chłopstwo, a potem miała przyjść kolej na grunta dworskie i plebańskie. W cztery oczy zaś szydzono i ze szkaplerzy i z różańców świętych, zakazywano zdejmować czapki przed krzyżem, a już biciem grożono, gdyby się kto odważył odkryć głowę przed księdzem.

Czekaliśmy pięć lat, a tu nietylko nie polepszyło się, ale bieda bardziej gnębi. Ot i drzewo podrożało a zboże potaniało; A podatków i dodatków przybyło, a chłopstwo się pokłóciło i rozdzieliło na dwa obozy. Jedni zostali przy ludowcach, a to tacy, co nie mają nic już do stracenia a lubią podpić sobie za darmo i szkalować, i chłopów bić. Drudzy, co już przejrzeli i poszukali swego rozumu w swej chłopskiej głowie, powiedzieli sobie, dosyć tego.

Z początku szło nam nie raźno, bo każdy bał się kija i porachowania kości własnych. Ale gdyśmy się porozumieli i policzyli, tośmy się przekonali, że dobrych chłopów katolików w powiecie jest więcej. Prawda, że z początku braliśmy się lękliwie do pracy, boć każdy z nas ma i żonę i dzieci i kawałek świętej ziemi, toć mu chodzi o to, ażeby go nie pobito i kaleką nie zrobiono. Więc każdy siedział cicho. Ale teraz przyszła kolej do pracy na nas.

Czemu to piszę? Powiem otwarcie: My w tym powiecie potrzebujemy jakiegoś uczciwego stowarzyszenia katolickiego politycznego Bo gdy się ma przewodniczącego i radę z mądrych a uczciwych złożoną, to już nie potrzebuje każdy o wszystkiem myśleć, na co i głowy i czasu nie ma, ale wysłucha uchwał mądrych i dalej już pracuje. Nadto potrzeba nam, aby nas zwoływano na mądre wiece, gdzieby wszyscy z powiatu się schodzili i mówili jawnie, a nie po kątach karczm i przy kieliszku. Tam każdy powie, co myśli, co go boli i posłucha innych, jaką dadzą radę. Wreszcie tam na wiecu, powiemy, że chłop nigdy nie będzie socyalistą, boby przyłożył nóż do gardła swego i zatracił swoją swobodę, swój grunt i swój majątek.

Otóż mój drogi ks. Redaktorze przyjmij to pisanie do »Prawdy« i pozwól, abym ja i inni też coś pisali, bo tu dużo do roboty. Dalej proszę, abyś dał dobrą radę na te moje pytania i pouczył nas, jak mamy począć, ażebyśmy się uczciwi chłopi złączyli w jedno w naszym powiecie i ażeby nam było wolno zgromadzać się i radzić po bożemu. Ostańcie z Bogiem!

Wasz czytelnik
Józef B.

Groźne położenie.

(Ciąg dalszy.)

Na kogo liczyć? Co ma obecnie począć lud chrześcijański wobec biedy, która go zewsząd gniecie? Czy ma bezczynnie patrzeć i pozwalać na to, żeby rzeczy szły same swoją drogą? Tak robią Turcy, którzy twierdzą, że wszystko jest z góry przeznaczone i trzeba się losowi poddać; nazywa się to fatalizmem, bo los po łacinie »fatum». Czy lud ma pozwolić na to, żeby go nadal wyzyskiwano i żeby obyczaj chrześcijański coraz więcej szedł w poniewierkę?

Albo może poprzestać tylko na prośbie i oczekiwaniu, żeby pomoc przyszła od góry?

Ale skąd ma przyjść ta pomoc? Może od możnych? Pismo św. nie każe się spodziewać pomocy od możnych. *„Nie ufajcie w książętach“*, woła Dawid w psalmie 145; chociaż sam był królem żydowskim, nie radzi pokładać nadziei w książętach.

Gdyby państwo było naprawdę chrześcijańskiem, gdyby się wszystko odbywało w państwie zgodnie z przepisami religii Chrystusowej, toby jeszcze prędzej można ufać, że ze strony możnych i panujących przyjdzie dla ludu pomoc. Ale czy my dzisiaj żyjemy w państwie chrześcijańskiem? Bynajmniej, żyjemy w państwie nowożytnem, które dla miłości żydów postawiło wiarę chrześcijańską na równi z wiarą żydowską, Chrystusa na równi z Belialem. Zasadnicze ustawy państwa nie uznają religii chrześcijańskiej, jako jedynie prawdziwej i panującej. To co zostało w państwie z chrześcijaństwa, to więcej na pozór i na oko — w gruncie nie wiele to znaczy.

Żyjemy w państwie nowożytnem, a w państwie nowożytnem panujący jest skrępowany konstytucyą, władzę prawodawczą ma właściwie lud czyli posłowie, jakich lud wybiera. Otóż, chociaż panujący po chrześcijańsku myśli i czuje, to często nie może zrobić tak, jak chce a czasem nie chce zrobić tak, jakby mógł i powinien, bo doradcy inaczej mu rzecz przedstawią i przeprowadzą to, czego oni chcą.

Dlatego to zdanie Dawida: *„Nie ufajcie w książętach“*, chociaż bardzo stare, jednak jest i dzisiaj na czasie.

Oczywiście to zdanie nie zabrania kochać Ojczyzny, być wiernym panującemu; chrześcijanin miłość Ojczyzny uważa za swój obowiązek a także posłuszeństwo względem panującego. O co więc chodzi Dawidowi? O to, żeby poddani nie okazywali swoim książętom czyli panującym niewolniczej uległości, żeby nie czołgali się przed nimi, tak jak pies przed swoim panem.

Taka ślepa uległość jest nierozumną i nie chrześcijańską, bo się sprzeciwia godności chrześcijanina. Książę może być bardzo wielkim panem, ale nie przestaje być człowiekiem śmiertelnym i grzesznym tak jak inni ludzie. W państwach nowożytnych nazywają nawet panujących *pierwszymi sługami państwa* i to się zupełnie zgadza z religią chrześcijańską. Książę jest dla ludu a nie lud dla niego, chociaż panuje, to on ma nietylko prawa, ale także i obowiązki i chociaż nie jest za nie odpowiedzialny przed ludem, to przecież musi z nich zdać rachunek kiedyś przed Bogiem, podobnie jak i najbiedniejszy z jego poddanych.

Nawet Papież, chociaż swoją godnością przewyższa wszystkich, uważa swoją godność za służbę i używa tytułu «Sługa sług Bożych» a nawet uważa sobie ten tytuł za honorowy.

A więc na możnych nie może lud liczyć, jeżeli się chce wyratować z tej nędzy w jaką popadł; przynajmniej nie może liczyć w tym sensie, jakoby mógł sam nic nie robić, tylko spodziewać się, że go możni wyratują.

Na kogóż więc ma się oglądać? Jużci na Pana Boga, bo ten sam Dawid psalmista mówi w psalmie 117: *„Lepiej jest ufać w Bogu, aniżeli w człowieku“*. Kto w Bogu nadzieję swoją położył, ten podobno jeszcze nigdy się nie zawstydził, ani tego nie żałował. Ale i tej nadziei w Bogu nie należy tak rozumieć, jakoby człowiek mógł spodziewać się od Boga pomocy, choćby sam próżnował i nic nie robił. Pan Bóg pomaga nam bowiem już przez to samo, że nam dał rozum i wolę, zdrowie i życie, wogóle siły do pracy. Kto z tych darów Boskich należycie korzysta, ten tem samem korzysta z pomocy Bożej. To też słusznie mówi przysłowie: «Pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże!» Dopiero jak ta zwyczajna pomoc Boża nie wystarcza, trzeba prosić Boga o pomoc nadzwyczajną, i można się jej spodziewać. Wprzód trzeba sobie samemu radzić i sobie samemu pomagać, lecz jak lud może pomódz sam sobie w dzisiejszej biedzie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Iść czy nie iść?

napisał Fr. Bachowski.

(Dokończenie).

Rady i przestrogi dla wychodźców.

A. Dla wyjeżdżających.

1) Jak roztropny służący zawiera kontrakt czyli umowę z panem swoim, zanim rozpocznie służbę, taksamo mądry robotnik powinien zawrzeć kontrakt z pracodawcą. Kto tego nie uczynił, zostaje na łasce swego pana. Jeżeli pracodawca kieruje się sumieniem, to robotnik nie doznaje krzywdy, — w przeciwnym razie, bardzo wiele traci.

Polski robotnik powinien żądać kontraktu pisemnego w polskim języku, ażeby mógł zrozumieć, do czego zobowiązał się pracodawca. W kontrakcie powinien zastrzedz sobie robotnik: 1) zdrowe pomieszkanie; 2) oznaczyć czas pracy i przerwy; 3) wypłatę należytości co miesiąc a nie co dwa miesiące; 4) w razie choroby opiekę lekarską; 5) święcenie niedzieli i świąt katolickich; 6) nadto, że nadzorcy będą obchodzili się z robotnikiem po ludzku,' a nie będą używali kija, jako środka przekonywającego; 7) że nie będzie wolno strącać samowolnie za uszkodzenie narzędzi bez winy robotnika i t. d.

Kontrakt powinien być potwierdzony przez rejenta pruskiego, albo podpisany przez dwóch świadków. Gdyby pracodawca nie chciał dotrzymać kontraktu, należy się udać do landrata pruskiego, a gdyby i to nie pomogło, do konsula austryackiego.

2) Nie należy wydawać książki robotniczej, ani paszportu, ani karty legitymacyjnej ajentom, którzy krążą po wsiach już w grudniu i styczniu i werbują polskich robotników. Są to przeważnie żydkowie, którzy dostają za każdego dostawionego robotnika do granicy po 5 a nawet po 10 marek. Ci naganiacze dają parobkom i dziewkom po kilka szóstek, a wzamian odbierają paszporty, książki służbowe i karty legitymacyjue. W lutym i marcu oddają robotników w Mysłowicach pracodawcom, albo odstępują innym ajentom a sami znikają. Do tej chwili, w której ajenci oddali robotników, wszystko odbywało się wesoło i nie dziwić się temu. Wszak ajent obiecywał ciągle złote góry: zarobek po 2 lub więcej marek; pożywienie wyśmienite, mięso, chleb, mleko; mieszkanie suche, wygodne. Teraz, gdy ajent zniknął, nastąpiło rozczarowanie. Pracodawca nie daje tyle, ile ajent obiecywał, każe ciężko pracować, strąca za «drogę» i grozi aresztem. Tak być nie powinno. Parobek lub dziewczyna może wtedy dopiero wydać książkę służbową, gdy ma w ręce kontrakt i przeczyta w nim to, czego żądał i co mu ajent przyrzekł. Ponieważ nie każdy z robotników umie czytać, dlatego powinien przynajmniej jeden lub dwóch być w jednej grupie umiejący czytać. Gdyby w kontrakcie obiecywano mniej, należy zawrzeć inny, lepszy.

3) Co do liczby godzin wyznaczonych na pracę, powinni żądać robotnicy polscy tak, jak niemieccy, żeby pracowali tylko od 5 godziny do 11, a po obiedzie od 2 do godziny 6 z dwiema przerwami po pół godziny rano i po południu.

Teraz proszę posłuchać, dlaczego te trzy przestrogi podałem. Oto dlatego, że ajenci dopuszczają się na robotnikach bardzo wielkich krzywd i nadużyć. I tak: dwaj ajenci żydzi Alter Sturm z Kolbuszowej i Józef Oehlbaum z Raniżowa wysłali robotników do fabryki cegieł w Adolfshütte (poczta Bautzen w Saksonii). Ci ajenci zawarli kontrakt z fabryką, że dostarczą tyle a tyle godzin roboty, a fabryka zapłaci za jedną godzinę po 13 fenigów. Nie zła zapłata. Robotnik pracuje 10 godzin dziennie, więc powinienby zarobić i dostać 1 markę i 30 fenigów. Lecz niestety robotnik dostaje tylko około 60 fenigów dziennie, a resztę zabiera ajent. Co gorsza! Ajent zatrzymuje zarobek za dwa miesiące, ażeby zmusić robotników do pracy przez zimę, gdyż w zimie płaci fabryka 15 fenigów za godzinę. Czyż to nie jest zbrodnia, wołająca o pomstę do nieba?

I czemuż tak dacie się oszukiwać żydom, wy polscy, katoliccy młodzieńcy i wy pracowite dziewczęta?... Ajenci oprócz tego innych jeszcze krzywd się dopuszczają. Robotników, nie mających książeczek własnych albo legitymacyj prawdziwych, oddają innym ajentom a ci posyłają ich na bardzo liche gospodarstwa, w których mało płacą albo źle się z nimi obchodzą.

I tak w Kreischau (Krajszau) koło Torgawy jest rządowa domena czyli dobra rządowe. Tam nadzorcy biją robotntków i zmuszają do ciężkiej pracy w niedzielę. Do mieszkania przecieka woda przez dziurawą podłogę. Kto tam pracował, pewnie już drugi raz nie wróci po ten gorzki chleb.

Podobnie nędzne mieszkania dostają robotnicy we wiosce Pfützental przy Zappendorf niedaleko Hali. Właścicielem wioski jest pan v. Zimmermann. Po schodach wchodzi się na bardzo niskie poddasze, gdyż jedna ściana ma ledwie półtrzecia metra a druga niższa półtora. Światło wchodzi przez mały otwór; powietrza mało, przeto w tej norze duszno i skwarno.

Gdy robotnicy nie zawrą kontraktu i spuszczą się na obietnice ajenta, może ich spotkać taki los, jaki spotkał 20 dziewcząt w r. 1899 w Rehsen koło Wörlitz, niedaleko od Dessau. Zabrano im prócz książek i lepsze ubranie, ażeby nie uciekły. Za pracę ciężką tygodniową płacono 2 do 3 marek, tłómacząc im, że resztę się strąca na drogę. Gdy pod zimę miały odjechać, dano im na drogę po 20 marek, mówiąc: «to wystarczy».

W Kreischau przy Merseburgu płacono za ciężką pracę całodzienną zaledwie po 80 fenigów. Za tę samą pracę mogliby robotnicy gdzieindziej otrzymać po 2 marki dziennie.

W Köllitsch przy Belgern niedaleko Torgawy (Torgau) zarządca dóbr właściciela Wilhelma Pietscha, brutalnie zmuszał chore kobiety do pracy, i mimo ich próśb nie chciał ich uwolnić od ciężkich zajęć w polu.

W Gross-Kiesow pracowało trzydziestu kilku chłopów z kolbuszowskiego, a za robotę przez 4 miesiące zapłacono im po półtrzeciej marki. Gdy nie chcieli przyjąć tej marnej zapłaty, powiedziano im, że kontrakt jest nieważny, gdyż uciekł ten który ich

zmówił do roboty. Na skargi i żale posłał rządca po żandarmeryę; żandarmi odebrali chłopom papiery, i podrzucając je w powietrze, strzelali do nich! Nazajutrz odstawiono wszystkich biedaków do granicy, przyczem żandarmi z drwinami zapewniali ich, że pieniądze należne otrzymają... pocztą w Kolbuszowej.

Piętnastu chłopów z pod Kolbuszowej i Tarnobrzegu odesłał konsul do granicy. Tych ajent zawiózł do Berlina i oddał w ręce jakiegoś żyda, który pojechał z nimi do Holzhausen koło Cassel. Kiedy po trzech tygodniach prosili o wypłatę zarobku, oddano im papiery i wyrzucono ich bez żadnej zapłaty. Wśród największego umęczenia szli przez trzy dni piechotą do Berlina, a stamtąd odstawiono ich do granicy.

Mógłbym jeszcze więcej przytoczyć podobnych wypadków, lecz poprzestaję na wspomnianych wyżej, gdyż sądzę, że już nikt nie uwierzy ślepo ajentowi lub akordnikowi, lecz będzie żądał pisemnego kontraktu, potwierdzonego przez rejenta pruskiego lub dwóch świadków; nadto, że żaden parobek ani dziewczyna nie wyda za kilka szóstek paszportu, ani książki służbowej, ani karty legitymacyjnej, póki nie dostanie prawomocnego kontraktu.

4) Wyjeżdżający za granicę powinni prosić ks. proboszcza o błogosławieństwo i o kilka kazań drukowanych, któreby mogli odczytywać w niedzielę i święta, gdy nie usłyszą pośród obcych słowa Bożego, wygłoszonego w języku polskim.

B. Dla przebywających na obczyznie.

1) Polskie dziewczęta i młodzieńcy powinni pisywać do gazet i przedstawiać swoje położenie. Wydawca gazety, która nazywa się «Prawda» przyrzekł zająć się gorliwie dolą wychodźców. Taki wydawca gazety czyli redaktor odpisze w liście lub gazecie, i sam uda się do władzy, ażeby obronić wyzyskiwanych.

2) W rozmaitych niemieckich miastach i miasteczkach mieszkają stale Polacy i zawięzują stowarzyszenia. Należy udać się do takiego stowarzyszenia, jeżeli nie jest socyalistyczne, czytywać gazety i wspólnie, szlachetnie się zabawić. Dla przykładu wspomnę o niektórych. I tak w Westfalii w mieście Altenbochum jest towarzystwo polskie św. Józefa, w Ahlsdorf towarzystwo polsko-katolickie, w Gerthe towarzystwo św. Jadwigi, w Bruckhausen towarzystwo św. Piotra i Pawła. W Berlinie, w największem mieście niemieckiem, jest kilkanaście stowarzyszeń polskich: Polek obywatelek, Polek św. Józefa i inne. W Hamburgu nad morzem jest stowarzyszenie «Nadzieja«, «Kłosy», «Jedność», «Rękodzielników polskich» jest też socyalno-demokratyczne. W tem mieście przebywa polski ksiądz, który się nazywa Wolszlegier. Do niego można udać się po poradę. Adres do niego: Rotterdam (Holland). Van Vollenhovenstraat St. Ignatius-kerk.

3) Polscy robotnicy powinni okazać niemcom, że są gorliwymi katolikami, i że kochają swoją ojczyznę. Już dali dowody gorliwej i wytrwałej pracy, niechże jeszcze będą oszczędni, a nie marnują grosza na hulatykę, lecz niech posyłają go do domu.

4) Wreszcie niech pamiętają o tem, że nie wolno zawierać małżeństw z lutrami i luterkami. Kościół wyjątkowo — z bólem serca — pozwala na takie mieszane małżeństwo katolików z lutrami, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli narzeczeni zapewnią proboszcza katolickiego, że dzieci wychowają w religii katolickiej, nadto jeżeli związek małżeński pobłogosławi katolicki kapłan.

Niech żadna polska katolicka dziewczyna nie waży się poślubić lutra, bo jej religia osłabnie pośród innowierców, a dziecko zniemczeje wśród niemców.

5) Robotnicy pracujący w Ostrawie powinni chodzić do kościoła polskiego w polskiej Ostrawie, gdyż tam usłyszą polskie kazanie, poznają gorliwego Polaka księdza Barabasza, który ich otoczy ojcowską opieką.

6) Robotnicy polscy powinni ze wstrętem odrzucić głupie, bezbożne nauki socyalistów, a pozostać mądrymi i gorliwymi katolikami.

C. Dla powracających do kraju.

1) W Mysłowicach na granicy pruskiej znajdują się naganiacze, którzy zmuszają polskich robotników do tego, ażeby zmieniali pieniądze w restauracyi. Na tej zmianie wychodzą bardzo źle Polacy, bo dają się oszukać. Pieniądze pruskie trzeba zmieniać w Krakowie, bo tam rzetelnie każdy fenig wypłacą.

2) Parobcy, dziewczęta i młodzi gospodarze powróciwszy do rodzinnej wioski lub miasteczka, powinni roztropnie używać pieniędzy. Często muszą powracać długi, czasem dać spłatę, a nie wolno też zapominać, że z czasem ustaną siły do pracy, więc należy oszczędzić. Jeżeli założono kasę Raiffeisena we wsi, należy oszczędzone pieniądze złożyć w niej na procent, albo w innej kasie, gdy we własnej wsi nie można umieścić korzystnie.

Jeden wieśniak pracował z wesołą miną w polu i śpiewał. Właśnie przejeżdżał tamtędy pewien książę. Zobaczywszy szczęśliwego robotnika, zapytał go ile zarabia dziennie. Wieśniak odpowiedział, że 60 centów dziennie. Zadziwił się książę, że tak mały zarobek może uszczęśliwić robotnika, lecz tego już nie mógł zrozumieć, co jeszcze usłyszał a mianowicie: że pracujący tylko część zarobku obraca na utrzyma-

nie. Ja — mówił wesoły robotnik — dzielę swój zarobek na trzy części. Jedną część obracam na utrzymanie, drugą na spłacenie długu, a trzecią wkładam do kasy. Już książę sięgnął ręką do kieszeni, ażeby wynagrodzić tak uczciwego człowieka, gdy wtem słyszy te słowa: «Mój panie, jeszcze nie powiedziałem, że z jednej trzeciej części utrzymuję nietylko siebie, lecz także matkę staruszkę, żonę i kilkoro dzieci».

Oby jak najwięcej było robotnic i robotników, którzyby prowadzili tak mądrą gospodarkę.

3) Nie należy wydawać dużo pieniędzy na piękne ubranie, krawatki, lecz nauczywszy się za granicą dobrej postępowej gospodarki, włożyć zarobione pieniądze na podniesienie gospodarstwa, a rola wyda obfite plony.

Moje zapatrywanie na sprawę wychodźtwa.

Przed kilku dniami napisał jakiś robotnik list do redakcyi «Prawdy», a to w sprawie moich artykułów «iść czy nie iść?» W liście tym gani mnie ów robotnik, że piszę «iść czy nie iść?» i dodaje, że trzeba pisać: «iść co tchu!» Dlaczego tak zachęca? Dlatego, że zarabiał przy kolei w Saksach trzy marki dziennie. Nie przeczę, że jeden lub drugi znajdzie lepszy zarobek, ale z drugiej strony trzeba przyznać, że wielu dosyć ucierpi a mało zarobi. Wszakże to, co pisałem, pisałem na pewnej podstawie, bo tam o wszystkiem przekonałem się naocznie.

Długo i gruntownie zastanawiałem się, co mam napisać, żeby nie brać na swą odpowiedzialność krzywd, szkód i nieszczęść wielu ludzi, którzy przeczytają moją książeczkę. Wolę, że wielu nie pójdzie i w swym kraju mniej nieco zarobi, ale też nie straci zdrowia, religii, moralności. W Saksach można zarobić i po 3 marki dziennie, jak mi pisze zagniewany robotnik, ale stracisz tam to, czego nie można już nabyć za tysiące marek.

1) Mojem zdaniem ci gospodarze, których bieda wielka nie gniecie, źle postępują, gdy posyłają swe dzieci do obcych krajów. Tych pobudza chęć wielkiego zarobku lub chciwość, a nie konieczna potrzeba.

2) Ci ubodzy gospodarze na paru morgach, mający kilka lub kilkanaścioro dzieci zdrowych, dorosłych, dla których niema zarobku w gminie, mogą je posyłać za granicę. Dzieci trzeba pierwej wychować bogobojnie a niedorostków nie puszczać, aż zmężnieją i utwierdzą się w dobrem.

3) Lepiej byłoby wcale nie posyłać zdrowych ludzi, ażeby swoją znojną krwawą pracą nie bogacili niemców, lecz może to wtedy dopiero nastąpić, gdy nasi właściciele obszarów dworskich i wielkich i posiadłości podniosą płacę. Nie wystarczy 20 lub 30 ct. dziennego zarobku, jak to często zdarza się w Galicyi, a zatem nic zresztą dziwnego, że każdy woli więcej!

4) Polski robotnik nie pójdzie za granicę, jeżeli się podniesie przemysł krajowy. Raczej kapitały na ten cel obracać, niż wydawać na akcye kolei transwalskiej w Afryce, lub umieszczać w bankach.

5) Nawet gospodarze wiejscy podniosą zapłatę robotnikom, gdy będą uczyć się gospodarstwa w szkołach rolniczych, hodować pszczoły, zakładać wzorowe sady. Raz nareszcie otrząsnąć się z dawnej gnusności a nie powtarzać: «dawniej tak robiono, a było dobrze». Niemcy tak nie postępują, więc mają się lepiej, niż my i dają nam zarobek, a naszych robotników uważają za bydło, dlatego, że się niczego nie nauczyli.

6) Każda dziewczyna i parobek powróciwszy do kraju powinni tak postępowo gospodarzyć, jak się nauczyli za granicą.

7) Polepszenie naszych stosunków gospodarskich nie rychło nastąpi, więc długo jeszcze robotnicy pod naciskiem nędzy będą musieli wychodzić do obcych. Wobec tego należy założyć czemprędzej krajowe biuro pośrednictwa, aby zapobiedz wszelkim wyzyskom i krzywdom.

8) Nie wolno sprzedawać obszarów dworskich, ani mniejszych gospodarstw żydom, albowiem robotnik polski będzie pozostawał w gorszej niewoli żydowskiej, niż dotychczas — niemieckiej.

9) Chłopi kupujcie ziemię rozparcelowanych obszarów za pieniądze zarobione za granicą, a dzieci wasze nie pójdą na tułaczkę do nieprzyjaciół naszej ojczyzny i wiary.

Longinus Podbipięta pod Zbarażem

według opowieści

Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem".

(Ciąg dalszy).

Sam majdan wyglądał jak rumowisko, gdzienie gdzie sterczał kopiec wydobytej świeżo przy kopaniu studzien i mogił ziemi, gdzieniegdzie szczątki armat, beczek, lub stosy ogryzionych kości...

Trupa końskiego nie dojrzałeś nigdzie, bo każdy zabierano natychmiast na żywność dla żołnierzy. Ciężka wojna i głód widne były na każdym kroku.

— Patrzcie — mówił Starosta — czas, czas dać znać królowi.

Rozmawiając, doszli do namiotu książęcego. Starosta wszedł pierwszy, czterej rycerze zatrzymali się przed namiotem. Po chwili płótno, zasłaniające wejście uchyliło się i usłyszeli głos:

— Książę chce widzieć pilno waszmościów.

I zanim jeszcze zdążyli się pokłonić, hetman rzekł:

— Powiadał mi pan Starosta o gotowości waszej wyjścia z obozu. A ja dobre chęci wasze przyjmuję. Ojczyźnie nie można nigdy za wiele ofiarować!

— Przyszliśmy jeno o pozwolenie pytać — rzekł Skrzetuski.

— Więc to we czterech iść chcecie?

Namyślił się książę przez chwilę i tak się potem odezwał:

— Na to się nie zgadzam, abyście czterej razem wyszli. Pójdzie naprzód jeden — pójdzie drugi — potem w razie potrzeby trzeci i czwarty. Ale być może, że pierwszy przejdzie szczęśliwie, w takim razie nie chcę innych na próżną śmierć narażać.

— Mości książę! — przerwał Skrzetuski.

— Taka moja wola i rozkaz — rzekł z naciskiem. — By zaś was pogodzić, oświadczam, że ten wyruszy pierwszy, który się pierwszy ofiarował.

— To ja — rzekł pan Longinus — a twarz mu jaśniała od szczęścia.

— Dziś wieczór po szturmie, jeżeli noc będzie ciemna — dodał książę. — Listów żadnych do króla nie dam; co widzisz, opowiesz, weźmiesz jeno pierścień na znak.

Podbipięta przyjął sygnet i pokłonił się księciu. Ten zaś wziął go obu rękoma za skronie i trzymał czas jakiś, a potem całował po kilkakroć w głowę i rzekł wzruszonym głosem:

— Tak mi blizki jesteś sercu, jak brat. Niech cię poprowadzi i przeprowadzi Bóg Zastępów i nasza Królowa Anielska, Żołnierzu Boży! Amen!

— Amen, Amen — powtórzyli wszyscy.

Rycerze wyszli. Zaraz na skręcie rzekł Longinus:

— Muszę Waszmoście pożegnać.

— Jakto? gdzie idziesz — zawołał Zagłoba.

— Do księdza, do spowiedzi, braciszku, trzeba grzeszną duszę oczyścić.

I poszedł spiesznie; wyspowiadał się i przyjął Tego, który jest Męstwem Męczenników a większą część dnia spędził na modlitwie — aż do szturmu.

Bo przyszedł szturm jeden z najokropniejszych — padały stosy ciał — garstka dzielnych przerzedziła się znowu. Dopiero pod noc ucichło.

Noc była ciepła, ale chmurna. Cztery czarne postacie posuwały się cicho, ostrożnie ku wschodniej stronie wałów - Longinus, Zagłoba, Skrzetuski i Wołodyjowski.

— Pistolety dobrze osłoń, — szeptał Skrzetuski — żeby proch nie zwilgotniał. Dasz ognia, skoczymy na ratunek.

— Ciemno, choć oko wykol — szepnął pan Zagłoba.

— To lepiej — odrzekł Longinus.

— Za trzy godziny będzie dniało.

— To już czas — rzekł Longinus.

— Czas! Czas! idź z Bogiem!

— Z Bogiem! z Bogiem!

— Bądźcie, Bracia zdrowi! a przebaczcie, jeślim któremu w czem zawinił!

— Tyś zawinił? o Boże! — zawołał Zagłoba i stłumione łkanie wstrząsnęło piersi tych rycerzy. Jeden tylko Loginus był spokojny.

— Bądźcie zdrowi! — powtórzył raz jeszcze i zsunął się w fosę, po chwili zaczerniał na drugim jej brzegu, raz jeszcze dał znak pożegnania i znikł w ciemności...

Za taborem kozackim rosła dąbrowa, przerywana wąskiemi łąkami, a za nią rozciągał się bór stary ogromny, w którym już ukryć się łatwo; tam postanowił dostać się Podbipięta. Droga była niebezpieczna, bo przechodziła wzdłuż kozackiego taboru, ale Longinus wybrał ją umyślnie, bo tam właśnie ludzi kręciło się najwięcej i straż najmniej uważała na przechodzących.

Noc była tak ciemna, że o 10 kroków nawet drzewa nie dojrzał. Musiał więc iść bardzo ostrożnie, aby nie wpaść w który z rowów lub dołów, jakich było pełno. Doszedł do szańców kozackich; były puste, ale mnóstwo ciał zabitych leżało na tych nasypach i co chwila potykał się o trupy. Przeszedłszy wały, znalazł się na obszernej równinie — była także pokryta trupami. Longinus rozpoczął modlitwę za umarłych i szedł dalej.

Dotąd dochodził go jeszcze szmer polskiego obozu — ale coraz cichszy, aż umilkł zupełnie. Longinus stanął i obejrzał się po raz ostatni: Bracia moi! żali was zobaczę jeszcze w życiu?

I tęsknota przygniotła go jak olbrzymi kamień; zaledwie mógł oddychać. Tam go kochają, tam radziby go obronić, a tu noc, pustka, ciemność, trupy pod nogami, duchy w powietrzu, a w dali straszny, niemiłosierny wróg. Dusza poczęła się w nim wahać. Niepokój szeptał mu do ucha: nie pójdziesz! to niepodobieństwo! wróć się jeszcze! Powiesz przyjaciołom, że to nad siły ludzkie, że niktby tędy nie przeszedł, a i oni już nie pójda i nikogo nie wyślą. A jeżeli Skrzetuski wyjdzie i zginie? odezwał się głos sumienia.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! to pokusy szatańskie — pomyślał Longinus — przecieżem na śmierć gotowy, a nic gorszego spotkać mię nie może — i ruszył dalej, wyciągając ręce przed siebie. Droga była teraz równiejsza, szedł więc szybko i już zdawało się, że jest blisko taboru, gdy głosy jakieś zwróciły jego uwagę. Po chwili usłyszał tententent koni, rzucił się więc w bok, padł na ziemię, wyciągnął się bez ruchu, trzymając w jednej ręce pistolet, w drugiej miecz.

Jeźdzcy zrównali się z nim, już słyszał każde ich słowo, ale o niego nie zawadzili i pojechali dalej.

Longinus podniósł się i szedł znowu. Deszcz drobny jak mgła zaczął mżeć; zrobiło się jeszcze ciemniej. Nagle zamigotało światełko, potem drugie — trzecie. Poznał, że ma przed sobą tabor kozacki.

— Dzięki Bogu, — pomyślał — że idę po szturmie, muszą być okrutnie zmęczeni.

Ale zaledwie to pomyślał, usłyszał tupot koński i znowu rozciągnął się na ziemi i znowu straż przejechała, nie zobaczywszy go.

Longinus poszedł dalej.

Ale skręcił trochę w bok, żeby się trzymać zdala od taboru, lecz ten tabor jakoś się coraz bardziej do niego przybliżał. Widział już przy ogniskach siedzące postacie, widział, jak rzeźnicy ściągali skóry z wołów, jak niektórzy przygrywali na piszczałkach. Szedł dalej — ale światła były i z prawej i z lewej strony — więc zrozumiał, że jest w środku taboru, że jest ze wszech stron otoczony. Zrobiło mu się straszno.

Nie było innego ratunku, jak przemknąć się między szeregiem wozów. Znalazł drogę łatwo, bo wyglądała jak czarny pas, położył się na brzuchu i zaczął się czołgać, jak wąż do jamy. Czołgał się i modlił się ciągle.

Człek żaden się nie ruszył, koń żaden nie zachrapał, pies żaden nie zaszczekał i Longinus przeszedł.

Czerniały przed nim chrusty i gąszcze, za którymi rosła dębina, za dębiną bór, za borem król, zbawienie, sława i zasługa przed Bogiem i ludźmi.

Pan Longinus zapłakał jak dziecko z wdzięczności. Potem podniósł się i szedł dalej, deszcz większy padał i głuszył jego kroki. Longinus rozpuścil swoje długie nogi. Co stąpi krok, to jakby kto inny pięć. Wozy coraz dalej, dębina coraz bliżej i zbawienie coraz bliżej. Pot mu zlewa czoło, bo powietrze parne, coś zbiera się na burzę, ale on idzie, nie dba o burzę, bo mu w sercu anieli śpiewają.

Dębina rzednie. Otóż i pierwsza łąka. Jeden tylko stoi na niej dąb w środku, ale rozłożysty, ogromny. Pan Longinus zmierza do tego dębu.

Nagle, gdy już jest o kilkanaście kroków, z pod gałęzi wysuwa się ze dwadzieścia czarnych postaci.

— Kto ty? Kto ty?

Język ich niezrozumiały — nakrycia głowy jakieś spiczaste — to Tatarzy schronili się tu przed deszczem.

W tej chwili czerwona błyskawica oświeciła łąkę, dąb, dzikie postacie Tatarów i olbrzymiego Litwina.

Krzyk straszliwy wstrząsnął powietrzem i walka zawrzała w jednej chwili. Tatarzy rzucili się raz i drugi na rycerza, ale on machając w prawo i w lewo swym mieczem dopadł już dębu, oparł się plecami i ciął straszliwie. Trupy zaczerniły mu się pod nogami; inni cofnęli się przerażeni.

— Diw — diw — rozległy się wycia.

Niedługo cała łąka zamrowiła się pieszymi i jezdnymi.

— Co to jest? co się stało?

— Diw! odpowiadali Tatarzy. Diw! powtarzały tłumy. Lach! Ubij! Żywcem bierz, żywcem!

Co żyło, rzuciło się naprzód. Pan Longinus stał pod drzewem, a pod jego nogami kupa ciał drgających.

— Sznurów, sznurów — zabrzmiał głos.

Wnet jezdni kopnęli się po sznury i przywieźli je. Ale Longinus ciął mieczem i chłopi tatarscy z obu stron padali na ziemię.

Dąb, zrośnięty z dwóch potężnych drzew, zasłaniał go z tyłu, z przodu zaś kto się zbliżył na długość miecza, marł nie wydawszy nawet krzyku.

Nagle słychać dzikie wołanie:

— Uk! uk!

To Kozacy pędzą na pomoc Tatarom.

Na widok łuków i strzał poznał Podbipięta, że zbliża się godzina śmierci i rozpoczął litanię do Najświętszej Panny.

Uczyniło się cicho. Tłumy zatrzymały dech, oczekując, co się stanie.

Pierwsza strzała świsnęła gdy Longinus mówił: Matko Odkupiciela! i obtarła mu skroń. Druga strzała świsnęła, gdy Longinus mówił: Panno wsławiona! i utkwiła mu w ramieniu. Słowa litanii zmięszały się ze świstem strzał.

I gdy Longinus powiedział: Gwiazdo Zaranna! już strzały tkwiły mu w ramionach, w boku, w nogach.

Krew ze skroni zalewała mu oczy i widział już przez mgłę łąkę, Tatarów — nie słyszał już świstu strzał — czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... nakoniec ukląkł.

Potem nawpół już z jękiem powiedział pan Longinus:

— Królowo Anielska!

I to były jego ostatnie słowa na ziemi.

Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją, jako perłę jasną u stóp «Królowej Anielskiej!»

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Zwracamy się z zażaleniem do Dyrekcyi poczt i telegrafów, że poczta w Zbydniowie i Bieczu nieregularnie albo nawet wcale nie doręcza prenumeratorom naszego pisma.

Wielkie śniegi i mrozy panują w południowych krajach. W Hiszpanii np. w Madrycie dochodzi mróz do 9 stopni. Mieszkańcy, nieprzyzwyczajeni do takiego zimna, tem bardziej, że nie mają pieców, umierają w wielkiej liczbie.

Smutne wesele. W Czechach koło Budziejowic wyjechały dwie pary nowożeńców do kościoła parafialnego. Droga

prowadziła przez duży las i tam nagle obskoczyły ich wilki. Nowożeńcy bronili się dzielnie, lecz wilki gromadnie rzuciły się na nich i wszystkich pożarły. Nazajutrz znaleziono w lesie tylko kości.

Z Czańca. Koniec ubiegłego roku zaznaczył się u nas smutno, bo śmiercią dwu starych wójtów ś. p. Bartłomieja Ryłki i Michała Kierpca. Obaj zasłużyli się gminie przez poprawę dróg, pracę w Kółku rolniczem i opiekę nad sierotami. Cześć ich zacnej pamięci!

Młody nasz wójt p. Franciszek Szpila więcejby jeszcze zdziałać potrafił, gdyby się stanowczo odsunął od opiekuństwa złych duchów. Niesprawiedliwie opisano go świeżo w „Pszczółce", a to pewnie mu oczy otworzy, co wartają ci, którzy kłamstwem wojują.

Początek nowego roku i wieku święciliśmy, jak wszędzie, uroczyście. Na Mszę św. o północy przyszły tłumy ludu pobożnego nawet z najdalszych zakątków górskich naszej parafii. Podczas Mszy św. grała pięknie kolendy kapela z Porąbki. W Porąbce w tymże czasie ustawiono na najwyższej górze olbrzymi krzyż, przy czarownem oświetleniu beczek smolnych. Jezus Chrystus niech panuje światu ku jego zbawieniu.

I ten nowy rok zaznaczył się dla nas smutno, ale dla wielu zbawienną przestrogą. Dwa wypadki, które opiszę, były jakoby ilustracyą do słów kaznodziei, wypowiedzianych onej nocy: „Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz". Gospodarz Franciszek Stańczak, wyszedłszy z kościoła, nagle zachorzał z niewiadomych powodów, upadł na dziedzińcu kościelnym i pozostał tak niespostrzeżony przez wielu, zapewne obok przechodzących. Znaleziono go dopiero nad ranem, kiedy dawał słabe już tylko oznaki życia. Zmarł wkrótce potem! Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a nas racz zachować od nagłej i niespodzianej śmierci.

Tejże nocy o godzinie 3 ej wybuchł ogień w chacie i w gospodarskich zabudowaniach Jana Kojdra. Ogień ten podłożył jakiś nieznany jeszcze dzisiaj złoczyńca. Płomienie ogarnęły nagle całe domostwo i wszystko do szczętu zniszczyły. Nieszczęśliwa rodzina ledwie z życiem uszła! Składka, urządzona w następną niedzielę na rzecz tej rodziny, przyniosła 38 koron i 10 hal. Biedny pogorzelec cierpi na obłąkanie, a że ma kilkoro drobnych dzieci, zatem i Ty, Szanowna Redakcyo, zbieraj składki na tych naszych pogorzelców.

„Bądźcie miłosierni", odzywam się do Was, Drodzy Czytelnicy! a Pan Jezus Wam wszystko stokrotnie nagrodzi.

Różaniec staruszki. W mieście Roubaix (Rube), żyje staruszka, mająca 82 lat. W Nowy Rok zebrała się u niej rodzina w liczbie 97 osób, a to — same dzieci, wnuki i prawnuki. Rodzina złożyła staruszce w podarunku cząstkę różańca świętego bardzo cenną i pięknie wyrabianą. Na każdem większem ziarnku było wyrzeźbione imię dzieci, a na mniejszem imiona wnuków.

Zarząd główny krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej założył w miesiącach wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu r. 1900 25 nowych czytelń ludowych w gminach: Ruda kameralna, Wojakowa, Przyborów (Brzesko), Jeleń, Nawojowa Góra (Chrzanów), Siedliszowice (Dąbrowa), Bystra, Szalowa (Garbice), Rodatycze (Gródek), Morawsko (Jarosław), Żurowa, Harklowa, Siekłówka, Niegłowice (Jasło), Baligród (Lisko), Wola wadeńska (Mielec), Żarnówka (Myślenice), Odrowąż, Bukowina (Nowy Targ), Babice (Przemyśl), Ostrów Mikulice (Przeworsk), Ryglice (Tarnów), Winniki (Żółkiew), Przyborów (Żywiec), Karwina (Frysztat Śląsk austr.).

Na ten cel wysłano 3385 książek, wartości 2,672 koron. Nadto w grudniu uzupełnił Zarząd 21 dawniej założonych czytelń w gminach: Witkowice, Międzybrodzie (Biała), Buczków, Łapczyca (Bochnia), Myślachowice (Chrzanów), Pruchnik (Jarosław), Pisarzowa (Limanowa), Tuszów narodowy (Mielec), Bystra, Juszczyn (Myślenice), Zarzecze, Ulanów (Nisko), Wielogłowy (Nowy Sącz), Świlcza, Słocina, Jawornik polski (Rzeszów), Długie (Sanok), Klikowa, Gromnik (Tarnów), Krzyszkowice (Wieliczka), Sucha (Żywiec).

Ogółem założył Zarząd w r. 1900 — 32 czytelń bezpłatnych, a uzupełnił 174 dawniej założonych przesyłając 15,387 książek wart. 12,227 kor.

Praca — więcej warta, niż złoto. Żelazna sztaba wartości 36 koron, przerobiona na podkowy, warta 69 koron, przerobiona na zwykłe noże, warta 768 koron, na igły 1.704 koron, na ostrza scyzoryków 15.310 koron, na guziki 21.728 koron, na sprężyny do zegarków 120.000 koron. Jak to dobrze mówimy: „Pracą i oszczędnością ludzie się bogacą!"

Wężarnie. We Francyi istnieją ogrody, w których hodują umiejętnie węże. Na paryzkim targu mają dziennie sprzedawać do 100.000 funtów mięsa wężowego. Węże są smaczne i bardzo pożywne, to też „wężarnie" dobrze się opłacają. Jeden z właścicieli „wężarni" ma 7 000 franków (frank równa się Koronie) dochodu rocznego z rozprzedaży wężów.

Bogactwo w świecie zwierzęcym. Uczeni twierdzą, że znają 400.000 rodzajów zwierząt, a roślin 150.000 gatunków. Najwięcej gatunków jest owadów, bo aż 280.000. Samych chrząszczy 120.000, motyli 50.000, 20.000 pająków, 8.000 robaków. Ptaków znają 13.000, ryb 12.000, płazów 8.300, między którymi 1.640 wężów, a z tych 300 jadowitych. Bogaty jest Pan świata — Bóg Stwórca.

Od dwóch tygodni śpi synek przemysłowca Köppla w Tarnopolu. Serce i puls bije dobrze. Pożywienie wlewają mu do ust w płynie.

Czy długo jeszcze pożyje Ojciec św.? Cały świat zwraca oczy swoje na Ojca św. i każdą wiadomość dotyczącą jego dostojnej osoby w lot rozchwytuje. Oto jeden z włoskich dzienników podaje słowa przybocznego lekarza Papieża dra Mazzoniego, który mówił, że serce Ojca św. jak u młodego człowieka, płuca jak ze stali, a inne organa funkcyonują wybornie i że Ojciec św. dożyje przynajmniej setki.

Lekarstwo na suchoty. Lekarz Cavazzoni leczy suchoty czosnkiem i utrzymuje, że jest to niezawodne lekarstwo przeciw tej strasznej chorobie. Czosnku używa się surowego lub pieczonego z początku w małych dawkach od 4 do 5 gramów, żeby się chory przyzwyczaił. Podobno dr Cavazonni wyleczył tym środkiem 200 suchotników.

Każdy sobie rzepkę skrobie. W Dreznie i w okolicy założyli socyaliści liczne spółki spożywcze. Widać, że takie przedsiębiorstwo dobrze się opłaca, bo w r. 1900 mieli zysku 800.000 marek. Spółki takie powstawały zawsze niby to dla dobra robotników, a tymczasem robotnicy tamtejsi bardzo się skarżą na wyzysk ze strony socyalistów. Biedni robotnicy pracują po 10 i 12 godzin na dobę; ciężko zapracowane pieniądze powierzają socyalistycznym przewódcom, ale z tego żadnej korzyści nie widzą. Socyaliści wołają i krzyczą na zgromadzeniach, że pracodawcy wyzyskują „towarzyszów", a sami robią to samo.

Przewodnika Kółek rolniczych, organu Zarządu głównego tychże kółek i jedynego popularnego pisma rolniczego, numer 2-gi wyszedł z druku i zawiera następującą treść: Obowiązek i interes. — Omłot i czyszczenie koniczyny. — Rady doświadczonego sąsiada. — Rolnictwa także uczyć się trzeba. — Z doświadczeń włościańskich. — Sprawozdanie z uprawy ról. — Ekwiwalent. — Sami sobie. — Spółki oszczędności i pożyczek. — Kronika oraz informacye. — Sprzedaż otręb w magazynach wojskowych. — Opłaty przewozowe otręb na c. k. kolejach państw. — Ogłoszenia.

Bójka chłopów z żandarmami. Starostwo Stanisławo-

wskie zakazało w swoim powiecie chodzić po kolędzie. W Olszanicy po wilii ruskiej parobcy mimo zakazu poczęli obchodzić dom za domem, a każdy z nich miał nie jeden kubek w głowie. Aż na raz zaszło im drogę sześciu żandarmów, którzy wezwali kolędników do rozejścia się do swoich domów. Parobcy stawili opór, przyszło więc do bójki i jeden z żandarmów został pono mocno poturbowany. A musiała to być nie lada bójka, skoro wezwano nawet oddział ułanów ze Stanisławowa.

Skrzynka na listy.

Korespandentowi w sprawie artykułu „Iść czy nie iść" odpowiadamy, że chociaż 9 razy był w Saksonii, mimo to nie zna tamtejszych stosunków. Pracował przy kolei, gdzie lepiej płacą, przeto zarabiał 3 marki, ale nie wszyscy tyle zarabiają. Nadto obraził się wyrazem „obieżysasi" nie słusznie, gdyż to słowo oznacza tylko tych ludzi, którzy nie pozostają stale w jednem miejscu. Prosimy pisać o tej sprawie do naszej gazetki.

Jan Drob. Stracon. Otrzymaliśmy prenumeratę na I półrocze b. r.

St. Frodyma, z Róż. Należy nam się za rok 1900 2 korony.

St. Bartek z nad Wisły. Wydrukujemy. Odkładamy z braku miejsca. „Nie sądźcie..."

Fr. Jarzyna w Polance W., Wojciech Szewczyk w Słowikowy, Jan Boski w Medwedowcach. Rozwiązanie zagadki było dobre, lecz nadeszło za późno.

Józef Nowakowski w Czańcu. Jak najchętniej będziemy pośredniczyć w zbieraniu składek na nieszczęśliwego pogorzelca.

Składki.

Na pogorzelców w Pcimiu: Kółko rolnicze w Zembrzycach 4 korony. X. Dr. Ryłko 40 hal. Razem z poprzednimi datkami: 7 kor. 40 hal.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 3.

P	T	A	K
T	A	M	A
A	M	A	N
K	A	N	A

Dobre rozwiązanie tej zagadki nadesłali: Wojciech Malinowski i ks. dr. Józef Kaczmarczyk z Krakowa; z Laszek Murowanych: Bronisław Lewicki, Jan Wróbel z Kłyża. X. Z. Miętus z Łącka. Inne rozwiązania nie były dobre.

Nagrodę wszystkim wysłano.

Zagadka.

1	7	13	19	25	31
8	2	20	14	22	26
3	9	15	21	27	33
10	4	22	16	34	28
5	11	17	23	29	35
12	6	24	18	36	30

Zamiast liczb wpisać litery:
Litery od 1—6: wóz.
7—12: część kraju.
13—18: miejscowość koło Krakowa.
19—24: bielizna stołowa.
25 - 30: kraj.
31—36: drzewo.
Litery 20, 14, 27, 34, 23, 17, 4, 9: imię króla polskiego.

Rozwiązanie prosimy nadesłać najpóźniej do środy. Za dobre rozwiązanie przeznacza redakcya także kalendarz na rok bieżący. Nagroda jest tylko jedna.

Ceny targowe.

W Krakowie 25 stycznia.

Płacono pszenicę białą 8·10 — 8·45 — Żyto 7·00 — 7·30 — Jęczmień 6·50 — 7·25 Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo.

Odmiany księżyca w styczniu.

Pełnia dnia 5 stycz. o g. 1 m. 47 rano. — Ostatnia kwadra 12 stycz. o g. 10 m. 11 wieczór. — Nów 20 stycz. o godz. 4 m. 9 wieczór. — Pierwsza kwadra 27 stycz. o g. 11 m. 25 rnno.

Kalendarz kościelny.

27. Niedziela, 3 po 3 K. Jana. — 28. Poniedziałek, Karola W. — 29. Wtorek, Franciszka Sal. — 30. Środa, Hiacynty. — 31. Czwartek, Ludwiki i Marc. — 1. Piątek, Wig. Ignacego. — 2. Sobota, NP. Gromnicznej.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.